

# Powoli malejący żołnierzyk

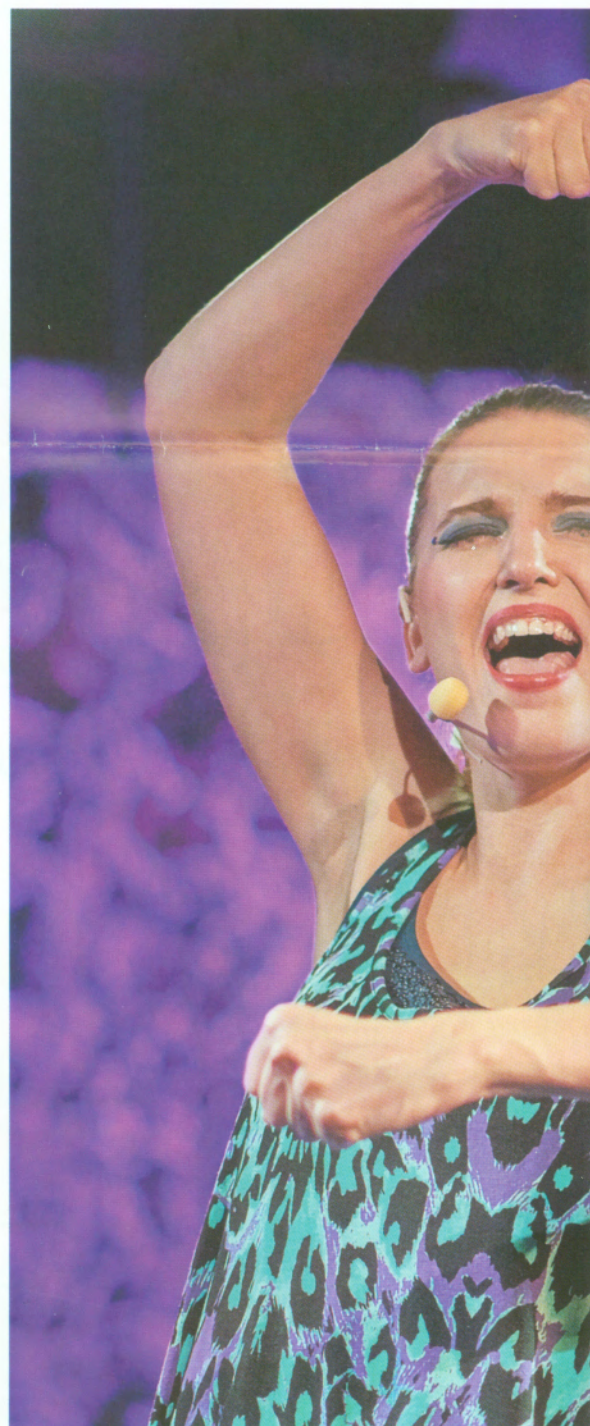
Tekst: Paweł Głowacki Zdjęcia: Klaudyna Schubert/Teatr Ludowy

## Wtorek

„Zburzyli hotel Verdun” – powiada narrator w prologu powieści Patricka Modiano *Willa Triste*. „Był to dziwny budynek naprzeciwko dworca, otoczony werandą z butwiejącego drewna. W przerwach między pociągami stawali tu na noc komiwojażerzy”... Ależ skąd!, protestują gromko krakowianie, pamiętliwe pępki świata. Ależ skąd! Gdzie tam hotel?! Jaka weranda?! Daj spokój, Modiano! Owszem, dziwaczna była to budowla, i nie tylko deski, a wszystko, nawet szyby, nawet powietrze, butwiało w niej! Ba, możliwe, iż wzniesiono ją z materiałów od zarania zbutwiałych na amen! Tak – lecz stała ona naprzeciwko dworca autobusowego, kolejowy znajdował się dalej, z boku! I nie w przerwach między pociągami oraz nie komiwojażerzy, a w przerwach między bliźniaczo trupimi dniami stawali tam nocami na popas wędrowcy idący donikąd! Jedyni w swym rodzaju galicyjscy perypatetycy, co posiadli rzadką, endemiczną umiejętność podróżowania bez ruszania się od blatu, tedy w nocy pomiędzy bliźniaczo trupimi dniami potrafili na zamarych kulasach obejść jeśli nie Jajo Ziemskie, to Europę całą! No i nie hotel, nie Verdun, panie Modiano! Nie Verdun, a Smok! Tak – to był bar Smok!!! Był i nie ma go już! Zburzyli! Wiele, wiele lat temu zburzyli w naszej rzeczywistości święty bar, jak zburzyli hotel Verdun w pana fikcji!

## Czwartek

Co jeszcze zburzyli w Krakowie? Co przepadło? Po czym nie ma śladu? I co ocalało po zgubionych miejscach, rzeczach, istotach? Mało ważne, o jakim mieście snuje baśń bajarz *Willi Triste*. Istotne są miejsca już bez twarzy, opuszczone punkty, przestrzenie przemienione nie do poznania, melancholijne niczym puste krzesła. I istotne są słowa. One zostały. Nazwy jak dalekie zaklęcia z mitycznej epoki Sindbada Żeglarza, po latach zniemacka budzące pamięć. Cafe des Cadrans, Cafe de l’Avenir, księgarnia Chez Clement Marot, jubiler Horowitz, angielska cukiernia Fidel-Berger, salon fryzjerski René Pigaulta, Rotary Club, park Albigny... Narrator ciągnie litanie miejsc pustych lub zmienionych nie do poznania: „Veyrier, Chavoires, Saint-Jorioz, Eden-Roc, Port-Lusatz...”. Recytuje długi katalog strat i poddaje się: „Zbyt długo by wylizać”. Milknie, lecz zdoła dorzucić kruchą przysięgę wierno-



ści. „Ale są słowa, które trzeba nucić nieznużenie niczym kołysankę”. W tym zdaniu Modiano tkwi cały seans *Krakowska lekkość bytu* napisany przez Michała Chłudzińskiego i w Teatrze Ludowym, na Scenie Pod Ratuszem, przez Łukasza Czuja wyreżyserowany.

#### Piątek

Prócz baru Smok – co jeszcze uśmiercili w Krakowie? Co przepadło? Wszystko. Trzy Rybki, Baryłeczka, Fafik, Żywiec, Pod Kotwicą, Kaprys, Warszawianki, Twardowska, Spatif, Samanta, Bajka... W legendarnej gospodzie na parterze Domu Literatów przy Krupniczej od lat działa restauracja... Chryste Panie! – wegetariańska... Same tylko knaj-

*Krakowska lekkość bytu* to bez mała dwugodzinny seans wywoływania duchów ludzi, miejsc i smaków, na czele z duchem legendarnego smaku żołądkowej gorzkiej.

py martwe zacząłem recytować – a już zbyt długo to trwa. Imiona te z epitafiów oraz inne, równie święte, lecz przemilczane imiona barów-trupów, wprost nie padają w śpiewającym seansie Czuja i Chłudzińskiego, ale snują się ich cienie niewyraźne. Cienie trupich imion snują się w słowach dwudziestu kilku nostalgicznych, melancholijnych songów, w których zarazem wizytę naszym czasom



składają duchy przybyłe z wielkiej epoki świętego baru Smok. Duchy i figury wciąż żywe, pamiętające tamtą szklaną arkę, osiadłą naprzeciwko starego, już nieistniejącego dworca autobusowego, pełną nocnych stworzeń, godnych ocalenia dla przyszłych pokoleń – dla aktualnej gównażerii komórkowej, która coś może wiedzieć o tym i tamtym świecie, jeśli nic nie wie o cudzie życia i umierania rezydentów świętego baru Smok? Tadeusz Kantor więc przychodzi w pieśniach Chłudzińskiego, śpiewanych z towarzyszeniem gitary, akordeonu, kontrabas i perkusji. Kantor i... Kto jeszcze?

### Niedziela

Kantor i Sławomir Mrożek, Marcin Świetlicki i Jerzy Pilch, legendarny Kiwi – twórca wielu Pięknych Psów, i nieogarniony Szajbus – konsument, który w popłoch wciskał samego Franciszka Rableais'go, więc nie ma Szajbusa w *Gargantui i Pantagruelu*. Oni, jeszcze inni wielcy, i cała masa widm anonimowych. Tanie kurewki i striptizerki, na płaskim parkiecie potykające się o nic, rozochoceni pitym na ławce winem studenci nieusuwalnie wieczni i lekko ślepawe malarki, oni i nie oni, tacy i owacy, tysiące, mrowie, mrowie cieni NN. Ich liczba – liczbą piasku. I wszyscy – przypadli. I wszyscy jakoś wracają w *Krakowskiej lekkości bytu*. „Jakoś”, bo przecież nie dokładnie. Wracają niczym dalekie echo, resztką smaku, smuga dymu, omdlały powidok. I to – owa znikliwość – jest bodaj największym walorem nostalgii Czują i Chłudzińskiego. Drugim zaś – tytułowa lekkość. Lekka podana na scenie – niejednoznaczność.

### Środa

Ani tylko uśmiechnięty i zabawny jest ten seans, ani tylko melancholijnie szary. O chlupanu nad utraconą przeszłością piękną, o epatowaniu westchnieniem „Kiedyś, panie drogi, to dopiero było, dopieroż żyć się chciało!” – mowy nie ma. Aktorzy: Marta Bizoń, Katarzyna Tłałka, Roksana Lewak, Tadeusz Łomnicki, Jan Nosal i Ryszard Starosta – są zawsze pomiędzy skrajnościami. Intonacją, grymasem, gestem, nastrojem – nigdy nie dotykają ani „mszy żałobnej”, ani „pamiętliwego kabareciuku”. Oni – raz bawiąc nas lekko, raz lekko dławiąc rozbawienie nasze – nucą, świetnie nucą Imiona ocalałe po czasie przeszłym, dokonanym, nieznużenie powtarzają kołysankę słów, które zostały po zamartej epoce baru Smok i są trochę jak te stare przedmioty, omszałe rzeczy, sterczące w oszkłonej szafie z boku sceny. Wiekowa maszyna do pisania, drewniana tenisowa rakietka z czasów pierwszych Wimbledonów, ebonitowa lalka bez głowy, cudaczne naczynia, z których nikt już dziś nie potrafiłby ani wypić, ani z nich nalać, by wypić. Jeszcze rękawica bokserska i poźółkłe kartki, jeszcze jakieś mosiężne kształty, jeszcze słoje i słoiki z ciemnym sekretem w środku, jeszcze fotografia Ewy Demarczyk, milczącej od wieków, a przecież tak pamiętnie śpiewającej w epoce baru Smok. Są też gdzieś ołowiane figurki w mundurkach starych armii...? Szafa z pamiątkami, których historie ktoś może opowie kiedyś. Witryna strat. Jakby ktoś ustawił na sztorc przepastną szufladę kuchennego kredensu z *Ulissesa* Jamesa Joyce'a, w której Leopold Bloom zgromadził niezliczone resztki swojej przeszłości, a każda reszтка niewiele większa jest od słowa, co resztkę nazywa, od Imienia małego niczym ołowiana figurka.

nego kredensu z *Ulissesa* Jamesa Joyce'a, w której Leopold Bloom zgromadził niezliczone resztki swojej przeszłości, a każda reszтка niewiele większa jest od słowa, co resztkę nazywa, od Imienia małego niczym ołowiana figurka.

### Piątek

Kiedy *Willa Triste* się kończy, kiedy wszystko zostało opowiedziane, kiedy już niczego więcej z przeszłości nie dało się obudzić – narrator odjeżdża. „Konduktor zatrzasnął drzwi. Otworzyłem okno i wychyliłem się na zewnątrz”. Na peronie jego znajomy, pan Pulli, stał i machał ręką na pożegnanie, uśmiechając się prawie niezauważalnie. „Niech pan pamięta o Egipcie i powodzenia...” – tyle zdążył krzyknąć, wciąż





się uśmiechając. Gdy pociąg ruszył, obaj nagle spostrzegli, że obok ławki została jedna, owalna walizka narratora. Pulli zerwał się gwałtownie, z nadzieją, że zdąży. „Chwycił ją, zaczął biec. Próbował dogonić wagon. W końcu stanął zdyszany i wykonał szeroki gest niemocy. Trzymając walizkę w dłoni, stał sztywno w świetle peronowych lamp. Wyglądał jak żołnierz na warcie, coraz mniejszy i mniejszy. Ołowiany żołnierz”. Ani słowa więcej nie ma w *Willi Triste*. Powoli malejący pan Pulli, malejący do kropki. A później nawet i tego nie widać.

#### Sobota

Po bajce Czuja i Chludzińskiego, po tym bez mała dwugodzinnym seansie wywoływania duchów lu-

dzi, miejsc i smaków, na czele z duchem legendarnego smaku żołądkowej gorzkiej, zostaje w głowie ton podobny. Porównywalnie ciemny, bliźniaczo spokojnie zamierający ton niespiesznego znikania. Żołnierz ołowiany.



**Paweł Głowacki** – krytyk teatralny i recenzent kultury, postać barwna.